

Pierwsze Radio Informacyjne



USŁYSZ SWOJEGO POSŁA



Sejm Radia TOK FM i debaty z kandydatami na posłów

8.09	Kraków	24.09	Poznań	13.10	Kielce
10.09	Katowice	29.09	Białystok	15.10	Toruń
15.09	Wrocław	1.10	Gdańsk	20.10	Łódź
17.09	Częstochowa	6.10	Radom	22.10	Warszawa
22.09	Szczecin	8.10	Lublin		

wyborywtoku.pl

forum FOKUS





TURCJA

WTC w Ankarze

Turcja została wciągnięta w wir konfliktu etnicznego szybko i niespodziewanie. Jeszcze w zeszłym roku, mimo napięć związanych z toczącą się tuż za południową granicą wojną domową w Syrii, w kraju panował spokój i stabilizacja. Wydawało się, że Turcja jest na najlepszej drodze do rozwiązania trwającego całe pokolenia konfliktu kurdyjskiego. Układanka zaczęła się rozspypywać po wyborach 7 czerwca br., kiedy rządząca od 2002 r. Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) utraciła większość za sprawą umiarkowanej kurdyjskiej Ludowej Partii Demokratycznej (HDP). Ponieważ nie udało się stworzyć koalicji, prezydent Recep Tayyip Erdoğan wyznaczył nowe wybory na 1 listopada. Według „The Economist” Erdoğan i AKP doprowadzili do eskalacji wojny z Kurdami, żeby podgrzać nastroje nacjonalistyczne i odzyskać dominację w parlamencie. Część Kurdów od razu zrozumiała, że konflikt jest im nie na rękę. Demonstracja w Ankarze, która stała się celem najkrwawszego zamachu w dziejach Turcji, odbywała się pod hasłem przywrócenia pokoju. Do zamachu, w którym zginęło 130 osób, dotychczas nikt się nie przyznał (na zdjęciu policjanci technicy nocą zabezpieczają miejsce tragedii).

forum FOKUS

USA

Bolesna rocznica

W drugi poniedziałek października Amerykanie tradycyjnie obchodzą Columbus Day, czyli kolejną rocznicę odkrycia kontynentu przez Krzysztofa Kolumba. Dokładnie 12 października 1492 r., po ponad dwóch miesiącach żeglugi, marynarz Rodrigo de Triana zobaczył ląd, który później nazwano Ameryką. Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i krajach latynoamerykańskich święto budzi wiele kontrowersji. Podbój nowego kontynentu przez Europejczyków przyniósł większości autochtonów jedynie wojny, choroby i śmierć. Północnoamerykański Indianin na zdjęciu szykuje się do tańca podczas Dnia Ludów Tubylczych – święta stojącego w kontrze do oficjalnych obchodów Columbus Day. W wielu państwach latynoskich 12 października obchodzony jest jako Dzień Rasy, Spotkania Dwoch Kultur albo – jak np. w Boliwii – Dzień Dekolonizacji. Hiszpanie, główni sprawcy całego zamieszania, obchodzą politycznie poprawny Dzień Hiszpańskości.





forum FOKUS



KOREA PÓŁNOČNA

Reformator i egzekutor

Kim Dzong Un, który obchodził właśnie z wielką pompą 70 rocznicę utworzenia Partii Pracy, znany jest z egzekucji generałów i straszenia wojną atomową. „To jednak tylko część prawdy” – pisze Andriej Łańkow, ekspert ds. reżimu Kimów. Korea Północna przeżywa coś w rodzaju ożywienia gospodarczego, którego głównym powodem jest pojawienie się sektora prywatnego. Oczywiście prowadzenie własnej działalności nadal jest nielegalne, ale reżim przyrymka na to oko. Przywódca KRLD przeprowadził też reformę rolną, wzorując się na Chinach i Wietnamie. Chłopi obrabiają wprawdzie ziemię należącą do państwa, ale mogą zatrzymać 30–70 proc. zbiorów. W tym roku akurat zapowiadają się mniejsze plony, bo pogoda nie dopisuje. Ale wszystko wskazuje na to, że Kim odnalazł klasyczny przepis na sukces azjatyckich tyranów: publiczne egzekucje plus prywatna przedsiębiorczość.

forum

o tym mówi świat

► syryjska gra Putina

POGODA DLA NALOTÓW

- Gdy 30 września rosyjski prezydent ogłosił rozpoczęcie interwencji w Syrii, świat zamarł: w co gra Putin? My odpowiedzi poszukaliśmy u najlepszych znawców Rosji i jej przywódcy.

► **ATAK REBELIANTÓW** na sily Asada (okolice miasta Idlib, sierpień br.). Włączenie się do wojny Rosji po stronie rządu może zmienić stosunek sił w kraju.



Kto kogo bombarduje?

Syryjska opozycja twierdzi, że celem ataków są jej pozycje, a w nalotach giną cywile. Zaś Asad i tak się umacnia.

Nie wiadomo, gdzie się znajdują pozycje Państwa Islamskiego (ISIS). Ta terrorystyczna organizacja nie jest przecież prawdziwym państwem, które ma jakieś granice. Trudno więc ustalić, które obszary zajmują siły ISIS, a które np. An-Nusra, odgałęzienie Al-Kaidy. Zanim jeszcze do Syrii przyszło Państwo Islamskie, An-Nusra już dokonała rzezi chrześcijańskiego miasta Malula, którego mieszkańcy używali dialektu języka aramejskiego – tego samego, jakim posługiwał się Chrystus. Trudno zatem uznać siepaczy An-Nusry za demokratyczną opozycję. Jeśli Rosjanie zbombardowali ich obozy, to znakomicie.

W Syrii nie ma jednolitej opozycji wobec Asada: ta część ludności, która chce obalenia prezydenta, jest bardzo zróżnicowana, a większość stanowią islamiści. A to też mozaika: od umiarkowanego Bractwa Muzułmańskiego po zbrodniczą An-Nusrę. Inteligencja w garniturach, która wypowiada się przed kamerami zachodnich telewizji, to medialna twarz opozycji – w terenie rządzą, siejąc strach, zupełnie inaczej ubrani ludzie z bronią. W rządzie Asada też mamy ludzi w garniturach i kobiety bez chust – od półwiecza Syria jest przecież świecką republiką.

Przed wybuchem wojny domowej nic jej nie zwiastowało. Nie było atmosfery przegniętej dyktatury, nienawidzonej przez cały naród. Na czele państwa stał stosunkowo młody przywódca, z którym wiązano określone nadzieje. Asad powoli liberalizował gospodarkę, chcąc przeprowadzić kraj od arabskiego socjalizmu do gospodarki rynkowej. Wcześniej studiował w Anglii, pracował tam jako lekarz, a gdy



▲ Rosyjski SU-30 w bazie w Hmejmin.

wrócił do ojczyzny, nie miał zamiaru jej izolować. Po pięciu latach wojny wciąż w jego ręku jest stolica i przynajmniej 30 proc. terytorium kraju, a to oznacza, że ktoś oprócz służb specjalnych jednak go popiera, np. mniejszości religijne, dla których reżim Asada jest rękojmią przeżycia. Zresztą nie wszyscy muzułmanie chcą żyć według zasad szariatu. W Syrii jedynie jedna czwarta ludności popiera ISIS.

Asad więc nadal się trzyma, choć obalono tylu dyktatorów w sąsiedztwie. Syria przez 50 lat znajdowała się w obozie antyzachodnim, była sojusznikiem Związku Radzieckiego i Iranu. Usunięcie prezydenta oczyściłoby Zachodowi przedpole. Początkowo próbowano metod pokojowych, ale demonstracje nie zmioły Asada, wsparło więc jedną ze stron konfliktu. Opozycję szkoliła CIA, Amerykanie dostarczyli też broń. Zaczęła się krwawa wojna domowa, w której zginęło już 250 tys. ofiar, a cztery miliony uchodźców opuściło swe domy. To cena za nieudolną próbę obale-

nia Asada. Czy było warto? I czy były powody? Przed wojną sytuacja była unormowana. Represje – jak na tę część świata – stosowano z umiarem. Przed arabską wiosną Syria wyglądała pod względem swobód obywatelskich o wiele lepiej niż Arabia Saudyjska, Katar czy Jemen.

A gdzie tu interes Rosji? Po interwencji przestała być krajem, który walczy z Ukrainą, a stała się państwem zwalczającym islamistów, co jej zapewnia wysoki status międzynarodowy. Zachodnia koalicja przystała na rosyjską operację pod mało sprawdzalnym warunkiem, że lotnictwo nie będzie niszczyć opozycji, zaś Rosja uzyskała gwarancje bezpieczeństwa dla Asada. Kwestię władzy w Syrii odłożono na później. Akcja Kremla pozwoli przelamać międzynarodową izolację i pokazać Amerykanom, że Moskwa ma jeszcze kły i pazury. Dzięki Syrii Putin będzie mógł przewrócić nieprzyjemnie zapakowaną stroniczkę z Krymem, Donbasem oraz zestrzelonym boein-



giem – i zacząć od nowa. To próba zawarcia pokoju z Zachodem, ale bez przyklekania, demonstrując siłę, wpływy i nieodzowność. Teraz Zachód przygląda się, na ile Rosji można ufać. A przygląda się, bo po zagrywce Putina nie może zrobić nic innego.

COLTA.RU

Aleksandr Baumow (ur. w 1969 r.), rosyjski analityk polityczny, reporter, były dyplomata. Interesuje go tematyka krajowa i zagraniczna, autor książek, m.in. o Wikileaks.

Niedźwiedzia przysługa

Grunt to zacząć bijatykę, a potem się zobaczy... Działania Rosji w Syrii sprawiają wrażenie niezbyt przemyślanej akcji.

Wejście Rosji do gry będzie oznaczać same kłopoty: zaostrenie wojny domowej w Sy-

rii, wzrost liczby ofiar, nowe fale uchodźców oraz wzmocnienie, a nie osłabienie Państwa Islamskiego. Do tego dojdzie wzrost napięcia na linii Moskwa-Zachód oraz prawdopodobne zerwanie porozumienia nuklearnego z Iranem.

Próbuję zrozumieć logikę moskiewskiego planu. Być może Kreml liczy na to, że Zachód jest tak przerażony działaniami islamskich ekstremistów i strumieniem syryjskich uchodźców, że przymknie oko na wszystko, co Rosja chce zrobić. Tak bardzo się ucieszy, że ktoś chce wykonać czarną robotę w Syrii, iż puści w niepamięć Krym i Donbas, a w każdym razie przestaną one odgrywać ważną rolę. Rosja wyjdzie z izolacji. A przy okazji utrzyma przy władzy swojego sojusznika Baszara al-Asada i umocni swoją pozycję na Bliskim Wschodzie. Na użytek wewnętrzny zagra się na miłym sercu miecie Rosji jako carstwa odzyskującego dawną potęgę i wielkość.

Rachuba była taka: zniszczyć umiarkowane siły walczące z Asadem i pozostawić na placu boju dyktatora i radykalnych islamistów. Niech Zachód wybiera, co jest mniejszym złem. Plan może i nieźły, ale na Zachodzie szybko przejrano rosyjską grę. Trwanie Rosji przy pierwotnych zamierzeniach doprowadzi do dalszego zaostrenia stosunków. Atakując świecką opozycję, Rosja wypycha Syryjczyków w objęcia Państwa Islamskiego. Tymczasem reżim Asada znajduje się w agonii, można ją przedłużyć, ale nic poza tym. Syrii jako państwa faktycznie już nie ma i nie da się go odtworzyć za pomocą nalotów. Putin postawił na przegrywającą kartę.

Bombardując sunitów, w lokalnym konflikcie religijnym Rosja stawia się po stronie szyitów. Tymczasem 90 proc. mieszkańców Bliskiego Wschodu to sunnici. Czy wojna z nimi wzmacnia pozycję Rosji w tym zapalnym regionie? Działania Kremla stały się też ważnym czynnikiem wewnętrznej walki politycznej w Stanach Zjednoczonych. Barack Obama, nainwne wierzący, że można z Rosją nawiązać stosunki oparte na zaufaniu i uczciwie współpracować w walce z radykalnym islamem, wygląda na łatwowiernego głupka. W USA rosną antyrosyjskie nastroje, a to się może odbić na przyszłorocznych wyborach prezydenckich.

Wreszcie – ofiarą rosyjskich bombardowań może się stać porozumienie jądrowe z Iranem. Wzmocnili się i podnieśli głowy przeciwnicy tej umowy w irańskich władzach, którzy się opowiadają za zacieśnieniem wojskowej współpracy z Moskwą. Irańscy jastrzębie mogą doprowadzić do zerwania porozumienia z Zachodem. A to może skutkować regionalną wojną, która może się przekształcić w wojnę światową.

SVOBODA.RU

Andriej Ostalski (ur. w 1953 r.), dziennikarz, politolog, w czasach radzieckich w agencji TASS i dzienniku „Izwestia”, po pierestrojce współpracownik BBC i „Financial Times”.

forum o tym mówi świat

o klan Asadów

Borgiowie z Damaszku

Po czterech latach wojny domowej **Baszar al-Asad** nie panuje już nawet nad własną rodziną. Czy rosyjska interwencja uratuje jego reżim?



Podjęmując zagranicznych dygnitarzy w swoim pałacu w Damaszku, Baszar al-Asad zachowuje się jak gdyby nigdy nic. Dyplomaci i politycy, którzy mieli ostatnio okazję odwiedzać prezydenta, nie zauważyli za bramą wjazdową środków bezpieczeństwa, choć w Syrii szaleje wojna. Gospodarz jest wulgowany, uśmiechnięty i serdeczny. Nie każdy może jednak liczyć na podobne traktowanie. Krążą słuchy, że gdy w rezydencji na górze Kasjun zjawia się brat dyktatora, Mahir, strażnicy pieczołowicie go przeszukują. Już samo to wiele mówi o braterskich więzach łączących synów Hafiza al-Asada.

Gdy założyciel dynastii zmarł w 2000 r., jego następcą został Baszar, wówczas 35-letni. Młodszy o dwa lata Mahir musiał się zadowolić karierą wojskową. Dziś jako dowódca 4 Brygady Pancerniej, elitarniej jednostki powstrzymującej wrogów reżimu na wszystkich frontach, być może sam miałby ochotę zasiąść na tronie. Poryw-

czy Mahir łatwo chwytą za broń. W 1999 r. postrzelił w brzuch szwagra, szefa wywiadu wojskowego Asefa Szawkata. Znienawidzony rywal wtedy się jeszcze wylizal, ale w lipcu 2012 r. zginął w tajemniczym zamachu bombowym w samym sercu Damaszku.

Wdowa po nim wyemigrowała z pięciorgiem dzieci do Dubaju. Buszra była oczkiem w głowie potężnego ojca i miała niegdyś ogromne wpływy w Syrii. Dziś to już przeszłość: pierwotna córka Hafiza nie kryje, że w Damaszku nie czuła się bezpiecznie, i oskarża braci o zabójstwo jej męża. Jedyna pociecha, że na emigracji nie czuje się samotna, bo rychło dołączyła do niej matka Anisa Mahluf, która też najwyraźniej woli trzymać się z dala od synów.

Zaślepiiony okulista

Jeśli nawet Baszar się czegoś obawia, to nie okazuje tego publicznie. Jego konto na Instagramie ma świadczyć o tym, że wszystko toczy się normalnym trybem. Ubra-

▲ HAFIZ AL-ASAD (prezydent Syrii w latach 1971–2000) z żoną **ANISA** (obecnie na emigracji) i dziećmi. Od lewej: **MAHIR** (generał), **MADŻID** (inżynier, zmarł w 2008 r.), **BASIL** (komandos, zginął w wypadku w 1994 r.), **BUSZRA** (niegdyś wpływała postać w wojsku i tajnych służbach, dziś na emigracji) i **BASZAR** (chciałby być prezydentem tak długo jak ojciec).

ny w eleganckie, dobrze skrojone garnitury podejmuje gości, wygląda przemyślnie i przecina wstęgi. Na jego twarzy nigdy się nie maluje napięcie ani niepokój. Podobny hart ducha wykazuje jego żona Asma, która pociesza sieroty i wdowy, z chochłą w ręku rozdaje zupę potrzebującym i startuje w wyścigach rowerowych. Prezydencka para zachowuje się tak, jakby wokół nie szalała wojna domowa. Najstarszemu synowi, który ma dziś 13 lat, dali na imię Hafiz – po dziadku, który sprawował w Syrii rządy przez ponad 30 lat. Baszar zaczął już ponoć przygotowywać chłopca do objęcia rządów, jak gdyby imperium Asadów miało trwać wiecznie.

Za młodu Baszar był wycofany i wstydliwy. Uczył się przeciętnie, jękał i seplenił. Ojciec nie wiązał z nim planów, dlatego mógł podjąć studia medyczne – najpierw w Damaszku, potem w Londynie. Następcą Hafiza miał zostać jego najstarszy syn, bystry i energiczny Basil. Na Wyspach Baszar zaczął układać sobie życie. Miał mieszka-

nie, zaczął pracować w szpitalu jako okulista. Na przyjęciu w ambasadzie poznał piękną córkę jednego z dyplomatów, Asmę al-Achras, która rozpoczęła obiecującą karierę w jednym z londyńskich banków. Młodzi się zakochali. Jednak 21 stycznia 1994 r. beztrzone życie się skończyło. Basil, którego często ponosiła brawura, zginął w wypadku za kierownicą rozpedzonego mercedesa. Baszar musiał wracać, by się przyrzucić do roli następcy tronu.

Dziś nie ma on już nic wspólnego z nieśmiałym, zahukanym chłopcem, jakim był w latach szkolnych. Ludzie, którzy go dobrze znają i zgodzili się o nim mówić, opisują go jako „człowieka pewnego siebie”, „aroganta” i „kłamcę pierwszej klasy”. – Chętnie każdemu przytaknie, ale lepiej nie rozliczać go z obietnic – opowiada były minister. – Wygląda elegancko i mówi po angielsku, sprawia też wrażenie, że jest gotów wysłuchać rozmówców, ale pozostaje niewzruszony jak głaz – charakteryzuje go oenzetowski dyplomata.

– Jakże mógłbym go ukarać? – odpowiedział dyktator w marcu 2011 r. na skargi ślone pod jego adresem na Atefa Nadżiba. Ten szef bezpieki w mieście Dera srogo potraktował nieletnich, którzy wypisywali na murach antyprezydenckie hasła. Dzieci więziono i torturowano, niektóre zgwałcono. Gdy rodzice zażądali rozliczenia winnych, Baszar odmówił, tym bardziej że ów zwyrodnialec z bezpieki był jego kuzynem ze strony matki. – Chcicie, żebym się naraził własnej ciotce? – ironizował. Rozdrażnieni obywatele wyszli na ulice i tak się rozpoczęła arabska wiosna w Syrii.

Kilka tygodni później, gdy fala kontestacji coraz bardziej się nasilała, w trakcie posiłku w rodzinnym gronie syryjski przywódca przypomniał, że jego ojciec nie zawahał się zgnieść rebelii Bractwa Muzułmańskiego w Hamie w lutym 1982 r. Zbuntowane miasto wzięto szturmem i utopiono we krwi. – To zapewniło nam 30 lat

spokoju – powiedział Baszar. Jednak po roku wojny domowej los reżimu wisi na włosku, a rebelianci dochodzą już na przedmieścia Damaszku. Dyktator zaczął rozważać ucieczkę z kraju. Udało mu się jednak przetrwać dzięki wsparciu Iranu i Hezbollahu. Szyicka milicja wspierana przez irańskich doradców zastąpiła słabnące siły rządowe na strategicznych odcinkach frontu. Możliwi protektorzy uratowali Baszara, ale ich wpływ na politykę syryjskiego reżimu stale się zwiększał.

Kto obecnie trzyma ster władzy w Syrii? Prezydent? Wojskowi dowódcy i szefowie służb specjalnych? A może irańscy sojusznicy i sponsorzy? To kluczowa kwestia w sytuacji, gdy na Zachodzie pojawiają się głosy wzywające do odnowienia dialogu z syryjskim przywódcą w imię wspólnej walki z Państwem Islamskim. Tymczasem wpływ republiki ajatollahów jest coraz widoczniejszy. Iran nie tylko wysłał do Syrii swoich doradców wojskowych, lecz realizuje tam różne inwestycje, otwiera szkoły, buduje meczety itp. Za tę pomoc – jeśli przetrwa – przyjdzie Asadowi zapłacić i jest mało prawdopodobne, żeby Iran zgodził się na powrót świeckiej republiki w Syrii.

W klanie Asadów każdy ma własną milicję. Rami Mahluf, kuzyn Baszara, który zarządza pieniędzmi rodziny i kontroluje dużą część gospodarki narodowej, ma do dyspozycji 3,5 tys. ludzi rozlokowanych w Damaszku. Ostatnimi czasami, być może z uwagi na intratne interesy prowadzone z Irańczykami, zaczął nosić broń i czarny strój typowy dla pobożnych szyitów. Jego mocna pozycja tłumaczy, dlaczego uniknął losu swojego brata Hafiza, który popadł w niełaskę i musiał szukać schronienia na Białorusi. Ten pułkownik wywiadu, odpowiedzialny za bezpieczeństwo w stolicy, ostro krytykował Baszara za sposób prowadzenia wojny, a poza tym popadł w biznesowy konflikt z Mahirem.

Biada tym, którzy wejdą w drogę tym nowym kondotierom. La-

tem tego roku na jednym ze skrzyżowań w Latakii pułkownik sił powietrznych zablokował swoim samochodem przejazd wielkiemu czarnemu hummerowi bez tablic rejestracyjnych. Wóz ten należał do Sulejmana al-Asada, innego krewniaka Baszara. Gdy nie pomogły klakson i wywiska, młody Asad wysiadł z kalasznikowym i zastrzelił bezczelnego oficera. Zabity wojskowy był szanowaną postacią w kręgach alawitów, mniejszości wyznaniowo-etnicznej, z której się wywodzi również klan prezydenta. Nazajutrz w Latakii i okolicznych wsiach urządzono protesty. Mordercę aresztowano, ale wkrótce wypuszczono.

Kto, jeśli nie on?

Sprzeciw wobec reżimu narasta nawet wśród alawitów, będących do tej pory jego główną podporą. Zbyt wiele rodzin utraciło synów na wojnie, zbyt wiele było nadużyć i krzywd wyrządzonych przez decydentów. Alawickie rodziny wysyłają obecnie młodych mężczyzn za granicę, by uniknąć poboru. Na pogrzebach poległych nie widać już raczej nieodłącznych kiedyś portretów prezydenta. – Oni są wściekli i utracili zaufanie do Asadów. A jednocześnie się boją, że islamscy rebelianci urządzią im krwawą łaźnię, jeśli reżim upadnie. To jest tragedia. Nie mają innego wyboru, niż dalej walczyć za Asadów – mówi daleka krewna Baszara.

Dziś Asad kontroluje zaledwie jedną trzecią terytorium zrujnowanego kraju. Jego kasa znów świeci pustkami, mimo że Irańczycy wpłacili miliard dolarów. Duże straty w ludziach i ogromna skala dezercji uszczupliły liczebność armii o połowę. Mimo to tyran wciąż może czuć się w miarę pewnie, jest bowiem niezastąpiony. – Wytworzył wokół siebie próżnię. Gdyby go usunąć, wszystko się rozpadnie. Nie panuje już prawie nad niczym, ale sama jego obecność podtrzymuje system – zauważa pewien libański minister.

LOBS, LE POINT

liczący cztery miliony mieszkańców malutki Liban jest mozaiką narodów i religii. O wpływy walczą chrześcijanie, szyici, sunnici i pozostający w znacznej mniejszości druzowie, a także potężni sąsiedzi: Izrael i do niedawna Syria. Mieszka tu też prawie pół miliona palestyńskich uchodźców, a ostatnio również około 1,8 mln uciekinierów z Syrii. Polityka w tym kraju to bardzo niebezpieczne zajęcia: w zamachach ginęli prezydenci, premierzy, ministrowie i dziennikarze.

Główny gracz

Od prawie 30 lat Hasan Nasrallah porusza się po tym polu minowym niebywale sprawnie (sam przejął władzę w organizacji po gwałtownej śmierci poprzednika). Szyicki Hezbollah stworzył w Libanie państwo w państwie – ma własne siły zbrojne, sieć telekomunikacyjną i oferuje świadczenia socjalne. Charyzmatyczny, inteligentny i pobożny Nasrallah zdobył ogromną popularność: jego twarz pojawia się na billboardach, breloczkach i wygaszaczkach ekranów, a fragmenty jego przemówień są ustawiane jako dzwonki w telefonie. To się może jednak wkrótce zmienić. Mijają dwa lata, odkąd Hezbollah zaangażował się w tragiczny konflikt w Syrii – i pojawiają się głosy, że zagraniczna interwencja wojsk Nasrallah może być dla szyickich bojowników tym, czym dla Amerykanów był kiedyś Wietnam.

Nagłówki o rosyjskich, tureckich i zachodnich bombardowaniach przyciągają uwagę opinii publicznej, ale Hezbollah ma w syryjskim konflikcie o wiele większe znaczenie militarne. Gdyby nie decyzja, by w 2013 r. wkroczyć do Syrii, Baszar al-Asad mógłby dawno przegrać z opozycją wspieraną przez Amerykanów. Państwo Islamskie nie odgrywało jeszcze takiej roli jak teraz.

Na początku 2013 r. Asad tracił terytoria na południu i zachodzie. Dopiero ofensywa bojowników Nasrallah przywróciła kontrolę nad kluczowymi terenami przy granicy z Libanem, których utrata oznaczałaby przecięcie kraju na pół. Hezbollah wzmocnił syryjskiego przywódcę na tyle, by przetrwał, ale nie zwyciężył. Wiosną 2015 r. sytuacja się powtórzyła. W odpowiedzi na porażki armii (zwłaszcza utratę ważnego miasta Idlib na północy) Nasrallah zorganizował własną ofensywę na południu. Znow się udało zamknąć usta analitykom wieszczącym rychły upadek Asada, ale bardzo wysokim kosztem.

W sierpniu ub.r. Hezbollah zaczął wysyłać do Syrii 16-letnich rekrutów. Izraelskie służby szacują, że wal-



Kości zostały rzucone

Popierając Asada, Hasan Nasrallah, przywódca Hezbollahu, postawił wszystko na jedną kartę. Jego ludzie zapłacili za to krwią. Czy było warto?



UPADEK
SYRYJSKIEGO
REŻIMU LEŻY
W INTERESIE
AMERYKI
I IZRAELA
Hasan Nasrallah

niczy nazywają jego organizację „partią szataną”. Wciąż ma poparcie libańskich szyitów, którzy się boją Państwa Islamskiego, lecz nawet wśród zwolenników widać pierwsze oznaki zmęczenia. – Wierzmy Nasrallahowi, kiedy obiecuje nam tryumf. Ale jak długo to potrwia i ilu jeszcze naszych synów musi umrzeć, zanim przyjdzie zwycięstwo? – pyta Umm Ali, matka bojownika Hezbollahu zabitego w pierwszej ofensywie w Syrii w 2013 r.

Cel: Izrael

Decyzja o interwencji nie była lekka. Chociaż Hezbollah to organizacja szyicka, Nasrallah zawsze zabiegał o jedność z sunnitami przeciw Izraelowi. Teraz nie może się przedstawiać jako obrońca uciśnionych, bo wspiera rząd Syrii w walce z rebeliantami. Z drugiej strony upadek Asada oznaczałby rozerwanie regionalnej „osi oporu” przeciwko Izraelowi.

Ulice szyickich wiosek na wzgórzach w południowym Libanie zdobiją portrety „męczenników”. Niektóre to wyblakłe, czarno-białe fotografie brodaczy z fryzurami w stylu lat 80., którzy zginęli w bitwach z Izraelczykami bardzo dawno temu. Dziś te plakaty ustępują kolorowym zdjęciom upamiętniającym pokolenie ginące w Syrii. Wszyscy ci młodzi ludzie spodziewali się toczyć bój z Izraelem, ale od wojny w 2006 r. granica libańsko-izraelska przeżywa najdłuższy okres pokoju w ostatnim półwieczu. Hezbollah się wciąż zbroi i zbiera w Syrii doświadczenia bojowe. Nasrallah przekonuje bojowników, że wojna u boku Asada jest konieczna, by później doprowadzić do konfrontacji z Izraelem. Pytanie tylko, jak długo utrzyma tę narrację.

NA PODST. THE CHRISTIAN SCIENCE MONITOR



JĘŚLI NAWET
BASZAR
SIĘ CZEGOŚ
OBAWIA, TO NIE
OKAZUJE TEGO
PUBLICZNIE



Lis pustyni

Zamiast jednego – rozstrzelał stu wrogów. Zamiast jednej – wysadzi dziesięć dróg. **Muĥa Achtar Mohamed Mansur** zawsze działa z rozmachem. Ale jest też genialnym intrygantem – i właśnie ta umiejętność dała mu władzę nad talibami.

Niedawna ofensywa na Kunduz w północnym Afganistanie zaskoczyła zarówno afgańskie siły zbrojne, jak i ich amerykańskich sojuszników, którzy w odwecie zbombardowali szpital i zabili w nim kilkadziesiąt osób. Jeszcze bardziej zaskakujące jest to, kto za nią stał. Muĥa Mansur w latach 90. XX w. był niewiele znaczącym biurokratą w rządzie talibów. Jako szef nieistniejącej afgańskiej floty powietrznej oraz minister turystyki w kraju niemal całkowicie odcięty od świata nie miał zbyt wiele pracy. Miał za to czas na systematyczne budowanie pozycji wśród talibskiej oligarchii.

Po amerykańskiej interwencji i upadku talibów w 2001 r. podobnie jak wielu innych muĥów znalazł schronienie w Pakistanie. Bardzo długo ukrywał swoje ambicje i rzeczywistą pozycję w ruchu. Przez dwa lata potrafił nawet utrzymać w tajemnicy śmierć przywódcy talibów – legendarnego muĥy Omara. Mało tego, skutecznie rządził w jego imieniu, wykorzystując zarówno swoje kontakty z pakistańskim wywiadem (ISI), jak i ogromne bogactwo, którego się dorobił na handlu opium i heroiną.

Alter ego Omara

Gdy pod koniec lipca br. prawda o śmierci Omara w szpitalu w Karaczi wyszła na jaw, Mansur miał już opanowaną sytuację. Zneutralizował rywali i mógł się cieszyć pełnią władzy. Pracował na to przez wiele lat. Teraz największą zagadką jest droga, jaką wybierze. Czy podejmie rozmowy z rządem w Kabulu, czy też będzie kontynuować ofensywę zbrojną do chwili, gdy jego pozycja negocjacyjna będzie wystarczająco silna?

W przeciwieństwie do poprzednika Mansur nie ma obsesji na punkcie prywatności. Podobno ma około 50 lat i często pomieszkuje w Kwiecie w zachodnim Pakistanie. Miasto jest enklawą talibskich przywódców związanych z pusztańskim klanem Iszakaj, parającym się produkcją i przemytem narkotyków. Mansur podróżuje często do Dubaju (choć jest na czarnej liście ONZ), gdzie także ma dom i prowadzi rozliczne interesy pod różnymi nazwiskami. Ta niezwykła swoboda podróżowania za granicę potwierdza teorię o „szczególnych” związkach muĥy z ISI.

Bogactwo płynące z narkotyków nie pasuje do wizerunku surowych talibskich przywódców. Oficjalna biografia Mansura wydana przez talibów próbuje rozwiać wszelkie wątpliwości: „Lubi luźne, skromne i czyste ubrania, nie nosi ekstrawagancji i nadmiaru w jedzeniu, stroju ani innych aspektach codziennego życia”.



MUĤA

OMAR NIE

ŻYCZYŁ SOBIE

ROBIENIA

ZDJĘĆ. I JA TAK

SAMO

Achta Mohamed Mansur

o zajęcie jego pozycji. Zakusom Mansura przeciwstawił się młody wilk – Abdul Kajjum Zakir, były więzień Guantánamo. Przewagę zyskał Mansur, który zaczął rządzić w imieniu ukrywającego się ponoć Omara.

Na wiosnę ub.r. wysłał Zakirovi pismo, w którym Omar pozbawiał go dowództwa wojsk talibów. Zakir zażądał dowodu, że Omar żyje. Mansur zniknął na kilka miesięcy. Krążyły informacje, że to on – pod naciskiem Pakistańczyków – autoryzował rozpoczęcie rozmów między talibami a rządem w Kabulu. Do pierwszego spotkania doszło w lipcu br. w Islamabadzie. Także w lipcu władze Afganistanu upubliczniły informacje o śmierci Omara. Mansur wyszedł z ukrycia. Szastając pieniędzmi oraz powołując się na koneksje z pakistańskim wywiadem, zaskarbił sobie przychylność większości potencjalnych rywali. Jednak Zakir i kilku innych wciąż się upierało, że następcą Omara powinien zostać jego syn Jakub.

Kupił władzę i wojnę

Mansur nie dał za wygraną. Ponoć zaproponował Zakirovi łapówkę za jego poparcie. 31 lipca został oficjalnym przywódcą talibów. Swoimi zastępcami uczynił dwóch przedstawicieli klanu Hakkani, którzy wcześniej popierali Jakuba. Chwilę potem stordował proces pokojowy, przekonując, że spotkanie z przedstawicielami Kabulu było „czystą propagandą”. Wielu obserwatorów widzi w tym dowód talentów politycznych. Sceptycy jednak twierdzą, że jego nominacja to efekt nacisków Pakistańczyków. Mansur szybko zatkał usta krytykom, gdy jego oddziały zajęły 28 września Kunduz. Biała flaga talibów zatopotała nad miastem po raz pierwszy od 14 lat.

NA PODST. THE NEW YORK TIMES

wódz talibów

Belg idzie na dżihad

Z tej mąki będzie chleb

Younes Delefortrie prowadzi piekarnię w Antwerpii. Zamienił muzułmański strój i kałasznikowa na dżinsy i bluzę z kapturem. Wciąż jednak nosi brodę na znak, że jest gorliwym wyznawcą islamu.

Nawrócił się na wiarę Proroka w 2007 r. za namową marokańskich sąsiadów, z którymi palił trawkę pod blokiem na przedmieściach Antwerpii. Przy tej okazji były ministrant odrzucił też imię Michael nadane mu przy chrzcie przez rodziców. Zbulwersowany ojciec, który bardzo nie lubi „brudasów”, wyrzucił go z domu. Pozostawiony sam sobie młody muzułmanin szybko się zradykalizował, co było tym łatwiejsze, że jego rodzinne miasto jest matcznikiem belgijskich islamistów. Z gorliwością neofity odciął się nawet od marokańskich kumpli, których uznał za „letnich” muzułmanów, wytykając im przejmowanie zachodnich obyczajów i zaniedbywanie praktyk religijnych.

W grudniu 2013 r. jasnowłosy Flamand pojechał do Syrii, by walczyć z niewiernymi w szeregach Państwa Islamskiego. Choć posmakował wojny, to zarzeka się, że nikogo nie zabił. Po powrocie do Belgii trafił na dwa miesiące do aresztu i stanął przed sądem pod zarzutem wspierania terroryzmu. Teraz prowadzi piekarnię w Antwerpii. Choć zmienił wygląd, by nie odstraszać klientów, to w głębi ducha pozostaje gorącym wyznawcą radykalnego islamu. Własny biznes założył zresztą tylko po to, by móc się modlić pięć razy dziennie o przepisanych porach. Gdyby nie pracował na swoim, nie miałby tyle swobody. Na pytanie, co jest jego specjalnością, 26-letni piekacz odpowiada krótko: Pistolet. I nie ma pewności, czy chodzi tylko o kanapkę z podłużnej bułki, w środku której nie znajdziecie plasterków szynki wieprzowej, lecz wędlinę z indyka.

Szarijat dla Belgii

Antwerpia jest miastem wielokulturowym, a Younes rozmawia z klientami po flamandzku, francusku, angielsku i arabsku. Kiedy serwuje stałym bywalcom kawę i rogaliki, jakaś dziewczyna nosząca długą czarną suknię i chustę na głowie ukradkiem przemyka za jego plecami. Przechodząc przez lokal, z nikim się nie wita i nie podnosi wzroku. To 17-letnia żona Younesa. – Ona nie pracuje w piekarni i nie chce, żeby nawiązywała kontakty z klientami – twardo mówi właściciel lokalu. Młodzi małżonkowie zajmują kilka pokoi nad piekarnią. Ich mieszkanie wygląda zupełnie zwyczajnie. Wrażenie robi jedynie czarna flaga Państwa Islamskiego nad łóżkiem – no i karabin, który Younes wyciąga z szafy trochę na pokaz. – Spokojnie, to broń na kulki – mówi z uśmie-



chem. Na ścianie w salonie wisi zdjęcie bojownika wspinającego się na strome zbocze. Zrobione w Kobane, mieście w północnej Syrii przy granicy z Turcją, o które islamisci toczyli zaciekle boje z Kurdami.

Jego największa życiowa przygoda rozpoczęła się w 2012 roku, gdy dołączył do Sharia4Belgium (S4B), radykalnej organizacji, która zyskała rozgłos, wzywając do ustanowienia szariatu w Belgii, a potem zajęła się werbowaniem dżihadystów. Ugrupowanie to wysłało do Syrii co najmniej 70 Belgów i to m.in. dzięki jego wysiłkom małe Belgia jest największym europejskim eksporterem bojowników dżihadu w przeliczeniu na liczbę mieszkańców.

Początkowo Younes tylko nawoływał muzułmanów do świętej wojny podczas publicznych wystąpień i w internecie. Kiedy w październiku 2012 r. belgijskie władze rozwiązały S4B, postanowił przejść do czynu. Po kilkunastu miesiącach przygotowań, w grudniu 2013 r. sam wyjechał do Syrii. – Do wyjazdu skłaniała mnie głównie chęć życia w prawdziwie islamskim środowisku i potrzeba kultywowania własnej tożsamości – tłumaczy dość pokrętnie. Tak naprawdę przez półtora miesiąca był członkiem grupy zbrojnej operującej w okolicach Aleppo.

Younes nie ma wyrzutów sumienia. Z ożywieniem opowiada, jak się przedarł przez granicę turecko-syryjską. Opisuje piękne krajobrazy, a także wioski i miasteczka mijane po drodze, z których część legła w gruzach, a inne wyglądały zupełnie normalnie, jak gdyby wojna zupełnie je ominęła. – Ich mieszkańcy dostosowali się do nowych warunków i żyją teraz z dżihadu. Sklepikarze przebranzowali się na handlarzy bronią, a właściciele sklepów odzieżowych sprzedają mundury w kolorach maskujących – wyjaśnia flamandzki przedsiębiorca.

Trafił do Kafr Hamrah na północ od Aleppo, gdzie zakwaterowano go w 12-pokojowej willi należącej niegdyś do dyrektora banku. – Dom luksusowo urządzone, ale nie było ciepłej wody i często mieliśmy przerwy w dostawach prądu – wspomina Younes. W różnych okresach mieszkało tam od kilku do nawet 30 cudzoziemskich bojowników pozostających pod rozkazami emira. Ich wspólne życie stało pod znakiem modłów i czytania Koranu. Poza tym wykonywali różne zlecane prace. No i czekali na męczeńską śmierć.

– Na wojnie było całkiem fajnie – wspomina Younes. „Bracia” nauczyli go obsługiwać się bronią. – Odtąd już zawsze spałem z kałusznikowem pod ręką i dwoma granatami przy głowie – opowiada. Jeżeli na coś narzekał, to na brak snu i na marne wyżywienie. – Bez przerwy tylko fasola, fasola i fasola – krzywi się piekarz z Antwerpii. Chwilę radości przeżył, gdy dołączył do nich Syryjczyk, który przywiózł w bagażniku duży zapas pieczywa.

Zadaniem Younesa było m.in. grzebanie zmarłych w rozległym gaju oliwnym, na boisku do piłki nożnej albo na korcie tenisowym, które zamieniono w cmentarz. Nie odrzucała go taka robota. – To mnie nie prze-



**WŁASNY
BIZNES
ZAŁOŻYŁ
TYLKO PO TO,
ŻEBY MÓC
SIĘ MODLIĆ
PIĘĆ RAZY
DZIENNIE
O PRZEPI-
SANYCH
PORACH**

rażało, bo oni odeszli z tego świata w najlepszy możliwy sposób – na polu walki. Poza tym „bracia” zajmowali się ochroną różnych budynków i kontrolowaniem opuszczonych domów w okolicy. Za tę pracę przysługiwał im miesięczny żołd w wysokości od 300 do 500 dolarów, ale czasem trafiały się bonusy. – Zabieraliśmy cenne przedmioty i dzieliiliśmy się łupem z całą grupą.

W piwnicy pod willą znajdowało się pomieszczenie bez okien wykorzystywane jako areszt. – Trzymano w nim przestępców, którzy nie zostali skazani na śmierć, w większości złodziei – opowiada Younes. Flamandzki islamista bez skrępowania opowiada o torturach. – Byli przesłuchiwani z zawiązanymi oczami i chłostani, gdy odmawiali odpowiedzi. To skuteczna metoda. Jest wojna i ludzie są do tego przyzwyczajeni.

W trzecim tygodniu pobytu w Kafr Hamrah wybuchły ciężkie walki między islamistami a oddziałami Wolnej Armii Syrii. – Zostaliśmy zmuszeni do taktycznego odwrotu. Przez cztery dni utrzymywałem pozycję w sklepie z telefonami komórkowymi na terenie centrum handlowego, korzystając z osłony czeceńskich snajperów. Byliśmy dobrze uzbrojeni, mieliśmy dwie ciężarówki wyładowane materiałami wybuchowymi i to odstraszyło wroga – buńczucznie przechwala się Younes.

A mógł zabić...

Mniej chętnie opowiada o przyczynach swojego szybkiego powrotu do domu na początku 2014 r. Może nie potrafił się zintegrować z grupą twardych wojaków? Albo stały za tym jakieś tajemnicze rozkazy? Przed belgijskim sądem zeznał, że po prostu tęsknił za żoną i dwójką dzieci. Usłyszał dość łagodny wyrok trzech lat pozbawienia wolności w zawieszeniu, bo nie ma dowodów na jego bezpośredni udział w aktach terrorystycznych.

Rodzinne szczęście nie było mu jednak pisane, bo żona odeszła. „Sentymentalny” dżihadysta żali się, że w tych trudnych chwilach został sam. Dość szybko znalazł jednak pocieszenie w ramionach drugiej młodziutkiej partnerki – tej przemykającej przez piekarnię. Wypowiedzi Younesa wciąż są brutalne i agresywne. – Pewnego dnia islam i jego ideologia zapanują nad światem! – odgraża się. Zapewnia jednak, że wyrzekł się zbrojnego dżihadu.

Pozostaje jednak przesiąknięty ideologią nienawiści. Nie potępia ataków terrorystycznych dokonanych na Zachodzie. – Islamskie prawo nas do tego zmusza – mówi o niszczeniu starożytnych świątyń w Palmirze. Nie lituje się też nad losem jazydek gwałconych i sprzedawanych w niewolę przez dżihadystów. – Lepiej chyba żyć w niewoli i zapewnić chwilę przyjemności bojownikom, niż umrzeć? – pyta. Te przekonania zamierza wpajać innym, bo piekarz przygotowuje się do roli kaznodziei. – Będę wykorzystywał moją mowę i mój umysł w zbrojnym celu. Z tej mąki będzie chleb. A ci, których nie zdołam przekonać, niech idą swoją grzeszną drogą. Prosto do piekła!

PARIS MATCH, AL-DZAZIRA



WYSTARCZY ISKRA



▲ BERLIN, kolejka do rejestracji w urzędzie zdrowia i spraw socjalnych. Sytuacja wymyka się spod kontroli.

W przepętnionych schroniskach dla uchodźców w Niemczech konflikty już się nie tłą. Trwa regularny pożar.

Wnieustannych bijatykach udział bierze po kilkadziesiąt i więcej osób. Policja musi interweniować praktycznie codziennie. Politycy i psychologowie coraz częściej mówią o zauważanej niechęci do integracji. Szczególnie trudno o porozumienie z uchodźcami, którzy z uwagi na wyznawaną religię oczekują np. odpowiedniego stroju i zachowania u kobiet. Sfrustrowani w obcym środowisku, potrafią reagować agresją na widok kobiet z gołą głową: nie tylko wyzywać, ale i rzucać kamieniami. Czasem jednak bywa, że przyczyna jest banalna. Ot, na przykład taka listwa zasilająca w Wilhelmsburgu, dzielnicy Hamburga.

Parę dni temu w tamtejszym obozie doszło do regularnej bitwy między Albańczykami a uchodźcami z Afganistanu. W ruch poszły metalowe drągi, zapłonęły namioty. Interweniować musiało 50 policjantów. Pięciu najbardziej agresywnych imigrantów aresztowano, do szpitala odwieziono jednego rannego. Do Wilhelmsburga trafiają uchodźcy, którzy dopiero dotarli do Hamburga i rejestrują się po raz pierwszy. We wzniesionym na przódce obozie znalazło tymczasowo schronienie 1500 osób. Ustawiono dla nich kontenery mieszkalne i namioty na pustym tere-

forum o tym mówi świat

o obozy uchodźców



nie, między zjazdem z autostrady a boiskiem sportowym.

Jak doszło do awantury? Opowiada Anas, 27-letni Syryjczyk. W Syrii pracował jako instruktor w siłowni. Według niego poszło o listwę zasilającą, przy której można naładować komórkę czy smartfon. Setki ludzi w obozie utrzymuje kontakt z rodzinami i przyjaciółmi. Pojawił się problem: uchodźców jest 1500, komórki się wyladowują, a listwą jedną. Zamontowano ją w kontenerze z toaletami.

Bitwa o obiad

Przy listwie doszło do kłótni między Afgańczykiem a pięcioma Albańczykami. Zaczęło się od wyzwisk, potem w ruch poszły pięści. Do burdy dołączało coraz więcej mężczyzn, sięgnięto po broń: noże i wymontowywane z łóżek metalowe pręty. Ale pojawiła się i prawdziwa broń: kilku świadków widziało, jak jednemu z uczestników bitwy przystawiono lufę pistoletu do głowy.

Kryzys w obozach potwierdzają liczby z ostatnich dni i tygodni. To meldunki policyjne. 25 września br. w jednej z hal targowych w Lipsku doszło do masowej bijatyki – 200 mężczyzn walczyło ze sobą, posługując się tyczkami i nogami od stołów. W Kassel awantura, która zaczęła się wśród oczekujących w kolejce po wydawane obiady, przerodziła się w starcie z udziałem 400 uchodźców, które trwało kilka godzin. Co najmniej 14 osób odniosło rany. W Brunzwicku 300 Syryjczyków pobilo się z Afgańczykami, bo komuś zginęła komórka. Uchodźcy często tłumaczą te konflikty różnicami kulturowymi. Większość Afgańczyków już kogoś w życiu zabiła, to widać – mówią. Albo: Wielu Albańczyków jest rozgoryczonych, bo wiedzą, że zostaną odesłani z powrotem.

Warunki w Wilhelmsburgu nie są łatwe. W przepętnionych namiotach, na ciasno ustawionych pryzkach, śpi po 18 mężczyzn. Nie mają światła, prądu ani ogrzewania, choć temperatura na zewnątrz

▲ PASSAU przy granicy z Austrią, ośrodek „filtracyjny” dla uchodźców. Mieszanka ras i religii była bardzo wybuchowa.

spada nocą do 4 st. Celsjusza. Personel obozu jest nieliczny i nie daje sobie rady z nadmiarem obowiązków. Uchodźcy nie mają się do kogo zwrócić ze swymi problemami. Dochodzą do tego kłopoty językowe.

Sytuacja przerasta możliwości wszystkich stron. I stłoczonych w ciasnocie, w trudnych warunkach uchodźców. I zajmujących się nimi pracowników, którzy nie dają sobie rady z napierającym, agresywnym, zdesperowanym tłumem. A także urzędników niemieckich miast i gmin, szukających w pośpiechu coraz to nowych miejsc noclegowych dla uchodźców, których tłumy napływają nieustannie. Do czasu decyzji o przyznaniu azylu czeka ich szarpające nerwy, długotrwałe oczekiwanie. Urzędy rozpatrujące wnioski o azyl są beznadziejnie przeciążone. A bez ich decyzji uchodźca nie ma prawa podjąć pracy, przejść szkolenia zawodowego ani podjąć nauki.

Odesłać ich!

Ton dyskusji publicznych w Niemczech z dnia na dzień się zaostrza. Wzruszenie i euforia pierwszych dni, gdy udzielano gościny tysiącom imigrantów, ustępuje miejsca wątpliwościom i coraz głośniejszej krytyce. Kolejni politycy śledzący wyniki sondaży ogłaszają, że ten napływ trzeba ograniczyć, a możliwości zakwaterowania uchodźców i stworzenia im perspektyw życiowych są już w wielu miejscach wyczerpane.

Ostrzegawcze głosy odzywiają się nawet w CDU – partii kanclerz Angeli Merkel (której popularność po raz pierwszy od lat zaczyna spadać). Postuluje się zaostrenie prawa azylowego, a także usprawnienie systemu odsyłania z powrotem tych, którzy nie mają szans na azyl. Jak obliczono, setki tysięcy takich uchodźców żyje w Niemczech od lat – azylu im wprawdzie nie przyznano, ale nadal tolerowano ich pobyt. Nikt ich nie deportował. Być może przydawali się jako tania – bo nielegalna – siła robocza. Teraz przyjdą ciężkie czasy i dla nich.

TELEPOLIS, DER SPIEGEL

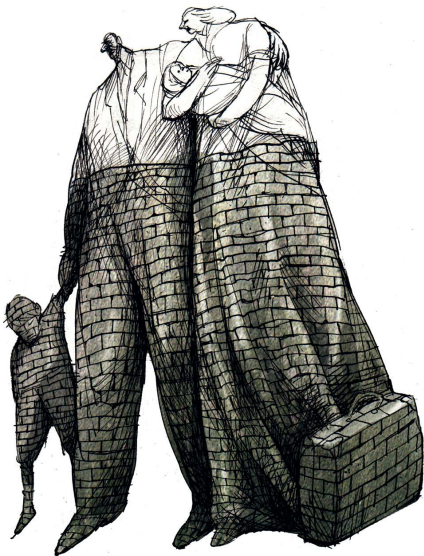
Życie po Schengen

W trakcie narastającego kryzysu migracyjnego pojawiają się obawy, że zagraża on strefie Schengen, czyli możliwości podróżowania bez granic. Tymczasem zamknięcie granic wcale nie byłoby złe – pisze **Bill Emmott**.

To ostrzeżenie powróciło niedawno, gdy unijni ministrowie wypracowali porozumienie dotyczące pilnowania granic i przesiedlania uchodźców. Oczywiście pomysł, by znieść granice, w Europie miał zawsze ogromną wagę symboliczną. Ale czasami trzeba poświęcić nawet najważniejsze symbole. Taki czas właśnie nadszedł, bo kryzys migracyjny sprawia, że Schengen zagraża wiarygodności Unii Europejskiej jako wspólnoty. W systemie otwartych granic władze poszczególnych państw UE nie będą w stanie utrzymać porządku i rzędów prawa.

Gdy w 1985 r. powstała strefa Schengen, w jej skład wchodziło zaledwie pięć krajów (Belgia, Francja, Luksemburg, Holandia i RFN). Od tamtej pory rozrosła się do 22 z 28 państw UE, a cztery kolejne (Bułgaria, Chorwacja, Cypr i Rumunia) mają do niej dołączyć w przyszłości. Do tego dochodzą cztery państwa spoza UE (Norwegia, Islandia, Szwajcaria i Liechtenstein). Wszystkie te kraje rezygnowały z kontroli na wspólnych granicach oraz przyjęły jednolitą politykę wizową dla obywateli spoza strefy Schengen.

Oczywiście wygodnie jest kochać lot z Zurychu do Oslo jako podróż krajową, bez kontroli paszportowej. I bez wątplenia dużym udogodnieniem jest możliwość przejechania z Berlina do Barcelony bez czekania w kolejce do odprawy na każdej granicy. To właśnie ta wygoda sprawia, że tylko dwa unijne kraje (Irlandia i Wielka Brytania) zarezerwowały sobie prawo nieprzystępowania do traktatu z Schengen.



Kryzys migracyjny ujawnił jego słabą stronę, czyli trudność monitorowania obszaru UE bez kontroli granicznych. I choć krajom spoza Schengen udało się uniknąć bezpośredniego obowiązku uczestnictwa we wspólnej polityce – np. Wielka Brytania nie weszła do unijnego systemu przesiedlania uchodźców – nie zapewnia im to ochrony przed wyzwaniem kryzysu migracyjnego. Kraje Schengen nie są w stanie wiarygodnie odpowiedzieć, ilu migrantów przebywa na ich terenie, kim są ani kiedy przyjechali.

Ta utrata kontroli jest bardzo niedobra przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, statystyki dotyczące migrantów można podawać w wątpliwość, nawet nie



uwzględniając nielegalnej migracji, a antyimigranckim partiom politycznym łatwiej jest wyolbrzymić te liczby, by podsycać strach w społeczeństwie. Po drugie, jeśli uchodźcy, którym przyznano azyl, mogą łatwo wyjechać do dowolnego kraju Schengen, to porozumienia o podziale obowiązków tracą wiarygodność oraz sens.

Państwa mogą nie chcieć pokrywać kosztów osiedlenia konkretnej liczby uchodźców tylko po to, by za chwilę utracić ewentualne korzyści ekonomiczne płynące z zasilenia przez nich rynku pracy. Aby tego uniknąć, sensowne wydawałoby się wprowadzenie okresu przejściowego – podobnego do siedmioletnich okresów przejściowych dla nowych krajów członkowskich – w czasie którego przyjęci azylanci nie mogliby się przeprowadzać do innych krajów w poszukiwaniu pracy. Jednak w Schengen bardzo trudno to wyegzekwować – ta rzeczywistość to woda na młyn nacjonalistów, którzy z chęcią opisują UE jako kłopotliwy obowiązek, a nie źródło rozwiązań czy szans.

Oczywiście nie wystarczy ponownie ustawić na granicach przeszkolone budki i umundurowanych strażników, żeby rozwiązać kryzys migracyjny. Jednak zawieszenie lub zniesienie traktatu z Schengen zwiększyłoby wiarygodność rządowych starań na rzecz utrzymania porządku na własnym podwórku. Wtedy zwykli obywatele łatwiej byłoby przekonać do pomocy większej liczbie uchodźców. Odwrócenie tej sztandarowej unijnej polityki udowodniłoby również, że UE nie tkwi w pułapce utopijnej ideologii i jest w stanie się przystosować do zmiennych warunków w sposób przemyślany i pragmatyczny.

BILL EMMOTT
Tekst pochodzi z portalu Project Syndicate Polska, www.project-syndicate.pl

Bill Emmott to były redaktor naczelny tygodnika „Economist”, jest producentem wykonawczym filmu „The Great European Disaster”, emitowanego w telewizjach BBC i Arte.

twierdza Europa

o witajcie w Moskwabadzie

Moskwa pozdrawia Mekkę

• Czy stolica Rosji będzie stolicą euroislam? Pod koniec września otwarto tu największy meczet w Europie.

Uroczystość uświetlili prezydenci Rosji i Turcji. Prezydent Czeczenii Ramzan Kadyrow przekazał meczetowi świętą relikwię: włos z brody Proroka. Na zdjęciach z lotu ptaka widać wypełnione po horyzont kłęczącymi ludźmi szerokie arterie przylegające do świątyni. Kreml ogłosił, że wielki meczet będzie symbolizować odrodzenie idei wielowyznaniowej Rosji. Otwarcie odrestaurowanej świątyni miało pokazać – szczególnie Zachodowi, borykającemu się z problemem wielkiej fali uchodźców z Syrii i Afganistanu – że w Rosji w pokoju i zgodzie mieszkają przedstawiciele różnych religii. Tyle oficjalna propaganda. Czy rzeczywiście jest tak różowo?

Na stacji metra Prospekt Mira w dniu Kurban Bajram (Święta Ofiarowania) wysiadają wyłącznie mężczyźni: młodzi ludzie o ciemnych włosach noszący charakterystyczne czapki i brodacie starszokwie. Gdy wychodzą na ulicę, mrużą oczy, spoglądając na złocistą kopułę. To widok nowy – przez ostatnie lata korpus świątyni zasłonięty był rusztowaniami. W dzień otwarcia meczet ukazał się oczom wiernych w całej okazałości.

Wiele się tu zmieniło

Rekonstrukcja centralnego meczetu w Moskwie trwała dziesięć lat. Istniejąca tu od 1904 r. stara świątynia była za mała dla rosnącej muzułmańskiej wspólnoty, a przy tym wymagała remontu. Obecnie to gigantyczny kompleks zajmujący 19 tys. mkw. Meczet może pomieścić na sześciu kondygnacjach do 10 tysięcy wiernych. 48-metrową kopułę pokryto złotem. Minarety sięgają 78 metrów. Rekonstrukcja kosztowała 170 mln dolarów, większość to datki od wiernych. Wśród ofiarodawców znalazł się jeden z najbogatszych ludzi w Rosji, Dagestańczyk Sulejman Kierimow. Dołożyła się Turcja, przysyłając specjalistów od malowideł ściennych.



▲ **PROPAGANDA** Kremla stawia na wielką, wielowyznaniową Rosję. Ale wkrótce może z tego zostać tylko jedno największe wyznanie...

Aby dotrzeć na uroczystą modlitwę w dniu otwarcia, trzeba było mieć specjalną przepustkę. Chętnych było tyłu, że nie mieli najmniejszych szans pomieścić się ani w środku, ani na ulicach wokół meczetu. Dla tych, którzy nie zdobyli przepustki, wyznaczono plac modlitwy niedaleko od świątyni.

To centrum Moskwy, więc wokół znajdują się wiele biurów, sklepów i galerii handlowych. W ciągu ostatnich 10 lat wiele się tu zmieniło. Szczególnie czuje się to w dniach muzułmańskich świąt. Zaraz przy wyjściu ze stacji metra człowiek w muzułmańskiej czapce rozdaje ulotki. To zaproszenie do biura załatwiającego formalności związane z legalnym pobytom i pracą. Tam można się też dowiedzieć, gdzie odbywają się lekcje języka rosyjskiego dla imigrantów. Wokół meczetu tłoczą się żebracy. Jednym z przykazań islamu jest jałmużna, pod miejscami kultu łatwiej więc wyprosić datkę.